

Kostanecki, Wiesław

Walki pod Piotrkowem i Kockiem wrzesień - październik 1939 r. : (wspomnienia płocczanina)

Notatki Płockie 15/5-59, 29-32

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Walki pod Piotrkowem i Kockiem wrzesień — październik 1939 r.

(wspomnienia płocczanina)

WIESŁAW KOSTANECKI

Najważniejsze zadanie w wojnie przeciwko Polsce w 1939 r. Niemcy powierzyli Grupie Armii „Południe”, która uderzając ze Śląska, Moraw i Słowacji miała ruszyć ku Warszawie i osiągnąć Wisłę między ujściem Bzury i ujściem Wieprza.

Groźne w skutkach przełamanie frontu polskiego nastąpiło w miejscu dlań najwrażliwszym i kierunku operacyjnym najważniejszym. Pod Kłobuckiem i Częstochową na styku Armii „Łódź” i Armii „Kraków”, bronionym tylko przez Wołyńską Brygadę Kawalerii i szeroko rozciągniętą 7 Dywizję Piechoty, uderzyły I i IV niemieckie dywizje pancerne i kilka dywizji piechoty. (W tym czasie jedna niemiecka dywizja pancerna posiadała około 400 czołgów lekkich, 80 czołgów średnich i 48 samochodów pancernych). O świcie 1 września niemieckie czołgi lawą ruszyły na pozycje Wołyńskiej Brygady Kawalerii pod wsią Mokre. Po zażartych walkach trwających do zmroku, w toku których stracił kilkadziesiąt czołgów, brygada wycofała się na kolejne pozycje, co spowodowało powiększenie się luki między nią a 7 Dywizją Piechoty. Ta ostatnia oskrzydłona od północy i południa musiała również opuścić pozycje pod Częstochową i wycofać się w okolice Janowa, gdzie 3 września została rozbita.

Droga na tyły armii „Kraków” i „Łódź”, a także na Warszawę i do obszaru koncentrującej się dopiero naszej Armii Odwodowej „Prusy” — stanęła otworem. W lukę tę zaczęły się wlewać obie niemieckie dywizje pancerne, a za nimi dywizje piechoty.

W najbliższym czasie musiało się rozstrzygnąć, czy uda się polskiej obronie zamknąć przerwę, czy też niemieckiemu natarciu poszerzyć ją i pogłębić.

W bitwie, która rozegrała się między 4 a 6 września pod Piotrkowem Trybunalskim — luki tej nie udało się zamknąć. Bój pod Piotrkowem rozstrzygnęły przede wszystkim dwie dywizje pancerne, które o świcie dnia 4 września ruszyły w kierunku na Rozprzę i Jezów, a dalej na Piotrków.

4 września Niemcy uderzyli silnie na Rozprzę. W walkach pod Rozprzą brałem udział jako dowódca 2 plutonu 1 kompanii 146 pułku piechoty.

W sierpniu 1939 r. jako sierżant podchorąży III rocznika Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi-Mazowieckiej byłem na praktyce przedpromocyjnej w 25 p.p. w Piotrkowie Try-

bunalskim. Na kilka dni przed wybuchem wojny 25 p.p. został zmobilizowany i odszedł w rejon Częstochowy. Część kadry tego pułku, do której i ja zostałem zaliczony, pozostała w Piotrkowie dla mobilizacji batalionów 146 p.p., wchodzącego w skład tworzonej dopiero 44 Rezerwowej Dywizji Piechoty. W dniu 1 września otrzymałem promocję wojenną na podporucznika.

Na skutek zagrożenia Piotrkowa przez Niemców i braku innych sił — 1 batalion 146 p.p. został rzucony do walki już 3 września, zajmując pozycję w rejonie Witowa na południe od Piotrkowa, na lewym skrzydle Armii „Łódź”, wchodząc w skład Grupy Operacyjnej „Piotrków” generała Thommée.

Mój pluton został wysunięty pod Rozprzę dla wzmocnienia obrony na rzece Prudce.

4 września około południa uderzyła na Rozprzę niemiecka I dywizja pancerna wsparta lotnictwem. Obroncy stawiali zaciekły opór i walki trwały kilka godzin. Jednakże Niemcom — na skutek olbrzymiej przewagi — udało się wreszcie przeprawić przez Prudkę czołgi, które zdeorganizowały polską obronę. Oddziały nasze wycofały się tylko o 2 km i zajęły nowe stanowiska, umacniając je w ciągu nocy.

Nad ranem — około godz. 4.30 otrzymałem rozkaz od mojego dowódcy kompanii ppor. Kotlewskiego treści następującej: „W składzie jak pan był — natychmiast wracać”. (Rozkaz ten pisany na bloku meldunkowym udało mi się przechować do dzisiaj).

Zgodnie z tym rozkazem dołączyliśmy do kompanii. Dowódca kompanii rozkazał mi zorganizować obronę na szosie prowadzącej z Rozprzy do Piotrkowa. Z prawej strony miałem jako sąsiada oddziały 83 p.p. z 19 Dywizji Piechoty z Armii Odwodowej „Prusy”.

Mając już doświadczenie w walkach z czołgami — nie kopaliśmy ciągłych rowów strzeleckich, lecz zorganizowaliśmy gniazda oporu wzdłuż szosy na głębokość co najmniej 800 mtr.

W dniu 5 września około godz. 9-ej od strony wroga pojawiły się 2 samochody pancerne, które co chwila zatrzymując się, ostrzeliwały przedpole z karabinów maszynowych. Samochody te przepuściliśmy przez przednie pozycje i zniszczyliśmy ogniem naszych karabinów przeciwpancernych w głębi naszej obrony.

Około godz. 10-ej na szosie pojawiła się kolumna czołgów. Za nimi piechota. Na 300 m przed skrajem pozycji otworzyły ogień nasze

2 działka przeciwpancerne i artyleria polowa z rejonu Piotrkowa. Pierwszy czołg trafiony zaczął się palić — pozostałe rozwinęły się po obu stronach szosy i dalej kontynuowały natarcie. Ogień naszych karabinów maszynowych odciął od czołgów niemiecką piechotę. Po rozbiciu dalszych 3 czołgów Niemcy wycofali się za linię horyzontu.

Po godzinie nadleciały bombowce wroga, zrzucając liczne bomby na nasze pozycje. Do samolotów nie strzelaliśmy, zastosowaliśmy obronę bierną — maskowanie się. Od bombardowania lotniczego nie ponieśliśmy prawie żadnych strat.

Około godz. 14-ej Niemcy wznowili natarcie. Artyleria wroga otworzyła silny ogień na nasz odcinek, a w szczególności na szosę Rozprza—Piotrków. Natarcie to wsparte było również lotnictwem szturmowym, które bombardowało i ostrzeliwało bezpośrednie tyły naszej pozycji.

Ruszyły do natarcia czołgi — od razu w szyku rozwiniętym — tuż za nimi piechota. Walka trwała ponad godzinę. Żołnierze polscy walczyli zaciekle. Zniszczyliśmy na naszym odcinku dalsze 5 czołgów, a kilkanaście uszkodziliśmy. Mimo dużych strat naszych pozycja została utrzymana — Niemcy wycofali się.

W czasie tego natarcia został ciężko ranny mój dowódca kompanii ppor. Kotlewski, ale przed opuszczeniem linii bojowej podjechał do mnie samochodem i przekazał mi dowództwo kompanii.

Na sąsiednim odcinku poległ mjr Morawski, d-ca II batalionu 86 p.p., a dalej na zachód pod „Borową Górą” bronioną przez 2 pułk piechoty polegli dwaj dowódcy batalionów oraz wszyscy — z wyjątkiem jednego — dowódcy kompanii. Plutonami, a nawet kompaniami dowodzili tam już podoficerowie.

Po wycofaniu się Niemców zaległa cisza. Udałem się do plutonów celem wydania nowych rozkazów.

Wśród żołnierzy duch był doskonały — wszyscy byliśmy pewni, że nie przepuścimy Niemców do Piotrkowa.

Dochodziła godz. 16-ta — wszędzie spokój, cisza. Wyszedłem na szosę i wraz z ppor. rez. inż. Radlińskim, d-cą plutonu c.k.m. — obserwowaliśmy przedpole. Na drodze pojawiły się grupki ludności, mieszkańców Piotrkowa, którzy opuścili swoje miasto przed bombardowaniem i szukali schronienia w pobliskich lasach i gospodarstwach. Teraz wracali do miasta na noc. Obstąpili nas i pytali — co dalej? Zapewnialiśmy ich, że mogą wracać do Piotrkowa — Niemców dalej nie przepuścimy. Pamiętam, jak jakaś kobieta wyciągnęła butelkę z winem swojej roboty i częstowała żołnierzy, mężczyźni częstowali papierosami. Za chwilę udali się do swoich domów.

W kilka minut później zobaczyliśmy, że jakiś żołnierz biegnie od strony Piotrkowa przez pole w naszym kierunku, mocno pochylony, jakby coś dźwigał przed sobą. Przybiega do nas i pada nieprzytomny — jest ciężko ranny w brzuch. Sanitariusze odnoszą go do najbliższego budynku.

Za chwilę zauważyłem jakiś ruch w Piotrkowie — z płonącego miasta zaczęła galopem wysuwać się nasza artyleria w kierunku wschodnim.

Nagle seria z karabinu maszynowego przeszła powietrze nad naszymi głowami. Czyżby Niemcy zajęli Piotrków? Niemożliwe! Przecież tam sztab naszego batalionu. Wysłałem do miasta jedną drużynę — za chwilę przybiega goniec starszy strzelec Bujak z meldunkiem, że Niemcy są w Piotrkowie.

Zarządzam obronę okrężną. Dołączają do nas żołnierze z rozbitych różnych oddziałów — porządkuję ich i reorganizuję, wyznaczam dowódców, przydzielam odcinki obrony.

Artyleria niemiecka i broń maszynowa ostrzeliwują nas od strony Piotrkowa. Usiłowania nawiązania kontaktu z dowódcą batalionu nie przyniosą rezultatów. Mamy duże straty. Co dalej? Otrzymałem przecież rozkaz do obrony stałej, z której wycofać się można tylko na rozkaz. Może nas specjalnie tu zostawiono?

Oszczędzamy amunicję. Prowadzimy ogień w kierunku Piotrkowa tylko z jednego działka ppanc. do wysuwających się z miasta czołgów wroga. Artyleria niemiecka bez przerwy ostrzeliwuje nasze stanowiska. Czujemy, że Niemcy przygotowują koncentryczne natarcie na nasze pozycje.

Ppor. Radliński — oficer starszy wiekiem — radzi, żeby wycofać się, póki jest to jeszcze możliwe.

Jest godz. 18-ta. Podejmuję decyzję — wycofujemy się do lasu na południowy wschód od Piotrkowa. Ustalam porządek wycofywania. Lżej rannych zabieramy ze sobą, ciężko rannych pozostawiamy w najbliższych zabudowaniach pod opieką miejscowej ludności.

W momencie, gdy działko ppanc. przeprawiło się przez Strawę, zabite zostały konie. Żołnierze przenieśli działko na swoich ramionach.

W chwilę później wydałem ostatnim dwóm plutonom rozkaz opuszczenia stanowisk. Niemcy zauważyli nasz odwrót — kapral-obszwarator Mirowski melduje, że tyraliera niemiecka dochodzi do opuszczonych przed chwilą przez nas stanowisk na wzniesieniu. Gdyby Niemcy zajęli to wzniesienie przed przeskoczeniem przez nas doliny Strawy — wysiekliby nas ogniem karabinów maszynowych. W tej sytuacji rozkazałem ostatnim dwóm plutonom zawrócić, załadować karabiny, przygotować granaty zaczepne i osiągnąć wzniesienie. Dochodzimy do szczytu. Niemcy od nas o 30 mtr — obie tyraliery zatrzymują się na moment, a potem nasze „hurra” — strzelamy w biegu, rzucamy granaty, dopadamy do wroga. Niemcy nie wytrzymują natarcia, uciekają i chowają się w pobliskich ogrodach i zabudowaniach.

A teraz szybki odwrót. Docieramy wreszcie na skraj lasu. Porządkujemy się. Jest dowódca batalionu. Melduje się — mówi, że czołgi wroga wdarły się do Piotrkowa od strony północno-zachodniej, został odcięty i nie miał już możliwości przedrzeć się do pododdziałów broniących się na południe od miasta. Wycofał się wraz

z artylerią 19 Dywizji Piechoty Armii „Prusy”, do której włączony został w dniu 4 września i nasz batalion.

Słychać chrzęst czołgów niemieckich tocących się po szosie z Piotrkowa do Tomaszowa Mazowieckiego. Na odprawie dowódców kompanii zapada decyzja: przeciąć szosę i zatrzymać pochód czołgów. Mam prowadzić natarcie swoją kompanią w pierwszym rzucie.

Wychodzimy z lasu w linii drużyn — ciężkie karabiny maszynowe w przerwach. Do szosy już blisko. Od strony Piotrkowa widać piechotę niemiecką posuwającą się trójkami. Nasze c.k.m-y otwierają ogień — Niemcy przywarli do ziemi. Nagle spada na nas nawała artylerijska — zatrzymujemy się. W tym momencie otrzymuję rozkaz: natarcie wstrzymać — wycofać się do lasu.

W nocy z 5 na 6 września i w dniu 6 września pancerne dywizje niemieckie rozbiły z kolei 29 i 13 Dywizję Piechoty. Oddziały polskie odchodziły za Pilicę, odsłaniając zupełnie kierunek na Warszawę.

Rozbite oddziały Armii „Prusy” kierowały się w ustawicznych walkach na przeprawę przez Wisłę pod Maciejowicami. Niemcy jednak byli szybsi — pierwsi osiągnęli brzeg Wisły i odcieśli dostęp do rzeki oddziałami zmotoryzowanymi. Większość naszego zgrupowania poddała się Niemcom otoczona w kotle na północ od Radomia.

Porucznik Edward Cichopek, zastępca dowódcy batalionu, ja i grupa 30 żołnierzy zaszyliśmy się w podmokłych lasach i tam w ukryciu trwaliliśmy kilka dni. Okoliczni chłopcy zorganizowani przez miejscową nauczycielkę dostarczali nam wodę, żywność, a przede wszystkim wiadomości. Wszędzie byli Niemcy — Wisła obstawiona. Słyszeliśmy huk dział z bitwy nad Bzurą — to wzmagający się, to słabnący. Wreszcie wszystko ucichło.

21 września nocą zdołaliśmy przepawić się przez Wisłę w rejonie na południe od Maciejowic. Okazało się, że Niemcy byli już i po tej stronie Wisły. Doszła nas wiadomość, że nasze oddziały grupują się w rejonie Lublina. Udamy się tam. Po drodze niszczymy załogę dwóch motocykli niemieckich.

Docieramy do Lubartowa, gdzie spotykamy grupy żołnierzy wracających z oddziałów rozbitych na południu.

Dowódcy zwolnili ich — wracają do domów.

Dochodzą nas słuchy, że gromadzą się nasze oddziały w rejonie Włodawy. Idziemy tam i wreszcie w dniu 29 września w rejonie Parczewa dołączamy do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga.

Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” była jednostką zaimprovizowaną i to dopiero w drugiej dekadzie września. Stanowiła ona zbiór rozmaitych, mało sobie wzajemnie znanych oddziałów, tworzonych dorywczo z rozbitków różnych jednostek, względnie formacji zapasowych i marszowych. Większość żołnierzy Grupy przeszła ciężkie chwile i pozostawała niezawodnie pod silnym wrażeniem doznanych

w walce z przytłaczającą przewagą wroga niepowodzeń i strat, jak i ciągłego prawie odwrotu. Stan liczebny Grupy nie przekraczał 20 tys. ludzi.

Podobnie uzbrojenie i zaopatrzenie Grupy w dużej części przedstawiało się bardzo niekompletnie. Szczególnie i tak już nieliczna artyleria cierpiała poważne braki, nie posiadając np. prawie zupełnie sprzętu optycznego, co zmuszało ją do prowadzenia głównie ognia bezpośredniego. Broni pancernej i lotnictwa nie posiadano prawie wcale, jeżeli nie liczyć kilku przestarzałych szkolnych samolotów i kilkunastu tankietek.

26 września Grupa przesunęła się w rejon Włodawy, przeprowadzając się przez Bug. W tym czasie dołączyła do Grupy Dywizja Kawalerii generała Podhorskiego, znanego mieszkańcom Płocka, gdyż był tu przez pewien okres czasu dowódcą jednostki kawalerii.

Gen. Podhorski usilnie namawiał generała Kleeberga, żeby maszerował całością na południe. Propozycja ta nie została przyjęta. Wówczas gen. Podhorski mimo, że miał nadzieję dotarcia i przekroczenia granicy węgierskiej, zdecydował się nie opuszczać Grupy „Polesie” i dzielić z nią dalsze losy.

30 września Grupa skoncentrowała się w rejonie miejscowości Czemierniki, zajmując podstawę wyjściową do bitwy pod Kockiem. Zamiałem gen. Kleeberga było zająć obszar Kock-Zelechów, a stamtąd iść na odsiecz Warszawie.

Generał Kleeberg podjął decyzję dalszej walki, chociaż jako wybitny taktyk z pewnością wiedział, że nie odwróci to losów polskiej kampanii.

Ten generał, którego losy wyniosły na stanowisko wodza ostatniej w Kraju walczącej armii — rozumiał, że walka ta ma sens moralny — mobilizuje świat do wojny z Niemcami. Po prostu — jako patriota wykonywał swój żołnierski obowiązek do końca.

Ciężkie walki Grupy „Polesie” trwały od 1 do 5 października. W dniu 5 października Polacy odnieśli pełny sukces bojowy — 50 Dywizja Piechoty płk. Brzozy-Brzeziny odrzuciła Niemców z linii Adamowa, Dywizja Kawalerii gen. Podhorskiego mimo przewagi sił wroga i huraganowego ognia artylerii, utrzymała swoje stanowiska w lesie Gułowskim, a 60 Dywizja Piechoty płk. Eplera wyszła na tyły wroga i zagroziła stanowiskom artylerii niemieckiej, przesądzając o powodzeniu polskiego natarcia. Operację tę zabezpieczała Podlaska Brygada Kawalerii gen. Kmicic-Skrzyńskiego, która nie dopuściła na teren bitwy spieszącej Niemcom z odsieczą 29 Dywizji Zmotoryzowanej.

Szczególnie ciężkie walki toczyły się o cmentarz w Woli Gułowskiej, który stanowił pozycję kluczową na tym odcinku. Dochodziło tam kilkakrotnie do walk na bagnety.

Pobite oddziały niemieckiej 13 Dywizji Zmotoryzowanej rzucając broń i sprzęt, rozpoczęły paniczny odwrot na całym odcinku walk.

Było to jednak zwycięstwo tragiczne — zwycięzca musiał się poddać zwyciężonym. Skoń-

czyła się amunicja, szczególnie artyleryjska, skończyły się zapasy żywności, a Niemcy wprowadzają do walki nowe siły.

Gen. Kleeberg — wobec braku warunków do dalszej walki — podejmuje trudną decyzję kapitulacji. Generał kazał walczyć swojej armii, póki istniały ku temu warunki — nie pozwolił jej walczyć ani godziny dłużej, gdy warunków tych zabrakło, ratując swych żołnierzy od niechybnej zagłady.

Gen. Podhorski i płk. Epler proszą o zezwolenie na podjęcie próby przebiccia się. Gen. Kleeberg daje zgodę na tę próbę, ale tylko do chwili rozpoczęcia pertraktacji.

— „Nie chcę, aby słowo polskiego generała zostało złamane” — mówi do gen. Podhorskiego.

Próba przebiccia się większych oddziałów nie udała się.

Wieczorem oficerowie przeczytali przed frontem oddziałów, tam, gdzie to było możliwe, ostatni rozkaz gen. Kleeberga napisany przez Niego osobiście. A oto końcowy fragment rozkazu:

„...Dalsza walka nie rokuje nadziei, a tylko rozleje krew żołnierską, która jeszcze przydać się może.

Przywilejem dowódcy jest brać odpowiedzialność na siebie. Dziś biorę ją w tej najcięższej chwili każąc zaprzestać dalszej bezcelowej walki, by nie przelewać krwi żołnierskiej nadaremnie.

Dziękuję Wam za Wasze męstwo i Waszą karność — wiem, że staniecie, gdy będziecie potrzebni.

Jeszcze Polska nie zginęła. I nie zginie.

Wziętych do niewoli żołnierzy gen. Kleeberga przewieziono do Radomia, skąd rozesłano do obozów jeńców w Niemczech.

Jednakże zaraz po ogłoszeniu kapitulacji udało się pewnej części żołnierzy wymknąć w małych grupkach. Do nich należałem i ja wraz z por. Cichopkiem i 9 żołnierzami z byłego 146 p.p. Nocą przerwaliśmy się przez oddziały niemieckie i po kilku dniach doszliśmy do Wisły. 10 października pod Gołębiem przeprawiliśmy się przez Wisłę i dotarliśmy do lasów Kozienickich.

Słyszeliśmy od miejscowej ludności, że przed kilku dniami przejeżdżał tędy jakiś większy oddział naszej kawalerii. Chcieliśmy dołączyć do tego oddziału — nie mogliśmy jednak natrafić na dalsze jego ślady.

Wszędzie byli Niemcy. Spotykaliśmy ogłoszenia niemieckie, grożące śmiercią ludności za udzielanie pomocy polskim żołnierzom, którzy dotychczas nie złożyli broni. W tej sytuacji zdecydowaliśmy się zwolnić naszych żołnierzy, zaopatrzwszy ich uprzednio w cywilne ubrania i świadectwa urodzenia z pobliskiej gminy, gdyż Niemcy osoby legitymujące się dokumentami wojskowymi zabierali do obozów. Broń naszych żołnierzy zakopaliśmy wcześniej w takim miejscu, żeby łatwo było kiedyś ją odszukać.

Zostaliśmy we dwójkę z por. Cichopkiem. Było to chyba 15 października 1939 r. Siedzieliśmy przy drodze leśnej zastanawiając się, co robić dalej? Różne myśli przychodziły nam do głowy.

Wtem na drodze ukazała się furmanka ze złożonymi deskami. Siedział na nich bokiem jakiś gospodarz. Zobaczywszy nas — zatrzymał wóz i powiedział krótko „siadajcie”. Usiedliśmy obok gospodarza, który podciął konia i zawiózł nas do swojej zagrody położonej na skraju wsi pod lasem. Był to Grudzień ze wsi Stara Wieś, gmina Stromiec koło Białobrzegów.

Zostaliśmy serdecznie przyjęci i przez pozostałą rodzinę — żonę Grudnia, dwie córki i dwóch synów. Przez wioskę przejeżdżały często niemieckie samochody wojskowe — dzieci Grudniów przez cały czas obserwowały drogę i zawsze w porę mogliśmy się ukryć. Po trzech dniach odespani i odkarmieni chcieliśmy opuścić naszych gospodarzy. Jednakże Grudzień zaproponował, żeby pozostać jeszcze kilka dni, a on w tym czasie porozumie się z Leonem Bagniewskim z m. Szczyty. I tak się stało — przekazał nas nowemu opiekunowi.

Idąc skrajem lasu na spotkanie z Bagniewskim — zastanawialiśmy się z por. Cichopkiem, w jaki sposób wyrazić nasze podziękowanie Grudniowi za okazaną pomoc. Por. Cichopek zaproponował, że da 200 zł. (Ja pieniędzy nie miałem, gdyż płatnik nie zdążył mi wypłacić mojej pierwszej gaży). Por. Cichopek wyjął dwa banknoty 100 złotych, zrównał się z Grudniem i usiłował je wręczyć mu. Pamiętam, jak dziś — Grudzień odsunął rękę z banknotami mówiąc: „ja nie zrobiłem tego dla pieniędzy. Panowie będziecie jeszcze potrzebni Polsce”. Niewyraźnie się nam zrobiło i tak szliśmy gęsiego przez dłuższy czas milcząc, a wszystkim nam z oczu spływały łzy.

Jak dowiedzieliśmy się później od Bagniewskiego — Grudzień był ogólnie szanowanym miejscowym działaczem w chłopskim ruchu radykalno-lewicowym.

Gdy dziś piszę te słowa, uderza mnie zbieżność myśli zawartych w ostatnim rozkazie gen. Kleeberga, generała-bohatera, oraz w słowach chłopca-patrioty, Grudnia. Obaj wierzyli mocno w zwycięstwo Polski.

Grudzień umarł w 1940 r. Z rodziną jego spotykałem się niejednokrotnie w okresie okupacji w latach 1941—1944, zawsze znajdując oparcie i pomoc w trudnych chwilach.

W Szczytach zamieniliśmy mundury wojskowe na ubrania cywilne. Zaczął się nowy okres walki — walki podziemnej z hitlerowskim okupantem.

W istocie — bez żadnej przerwy operacyjnej zaczęły powstawać komórki oporu zbrojnego, który rozwinał się w swego rodzaju wojnę narodową, trwającą do chwili wyzwolenia Polski przez Armię Radziecką i Odrodzone Wojsko Polskie, w którym miałem zaszczyt służyć.